

bezsilni, bezradni...

Ich nastawienie opisane jest słowami: *szemrali przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi*, szemrali przeciw Bogu.

A ja zaryzykowałbym stwierdzenie, że złorzeczyli, przeklinali, obwiniali Boga o całą zaistniałą sytuację.

Ich gniew wyrażał się w słowach: *obyśmy byli pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdyśmy siadali przy garnku mięsa i mogli się najeść chleba do syta! Bo wyprowadziliście nas na pustynię, aby całe to zgromadzenie zamorzyć głodem.*

Rozpacz ludu izraelskiego wyrażona jest w gniewie, buncie, złości i wściekłości...

Powiemy... to normalne... to takie ludzkie..., przecież nikt by nie wytrzymał takiego napięcia. Takiej sytuacji, która prowadzi tylko w jedną stronę. Przecież na horyzoncie nie malował się Kanaan, lecz dolina śmierci, zagłady i całkowitego zapomnienia.

Jakże historia ludu izraelskiego podobna jest do historii naszego życia. Jakże nasze zachowania, czyny, mowa, podobna jest do tej z księgi Mojżeszowej.

Myślimy, że droga, którą sobie wyznaczyliśmy, zaprowadzi nas do dostatku, spokoju, poczucia bezpieczeństwa i dobrobytu. A jakże często właśnie ta droga - ta upragniona, ta tyczona przez nasze wyrzeczenia, poświęcenia prowadzi nas na pustynię. Duchową pustynię, gdzie nie ma pokarmu, wody, poczucia bezpieczeństwa i dobrobytu, gdzie nie ma wiary w lepsze jutro - a co dopiero w Boga.

W takich momentach także szemramy, poszukujemy winnego, złorzeczymy, oskarżamy, wypowiadamy słowa, których następnie żałujemy. Nie panujemy nad swoim językiem, nad swoimi emocjami, nie panujemy nad otaczającą nas rzeczywistością i wtedy czujemy się zagubieni, opuszczeni i porzuceni.

Wspominamy dawne czasy i nie zauważamy, że także i w takich beznadziejnych sytuacjach pomoc jest na wyciągnięcie ręki. Jesteśmy ślepi tak jak Izraelici na pustyni.

Przecież oni – Izraelici - od samego początku wiedzieli o Bożej obecności, doświadczali Bożej opieki tak często, w tak beznadziejnych sytuacjach, a mimo to szemrali, złorzeczyli, bluźnili.

Tak jak my... Jesteśmy tak podobni do siebie... Zamiast szukać pomocy w Bogu, my Go przeklinamy, odchodzimy od Niego, obwiniamy Go za całe zło, jakie nas dotyka.

Nie rozumiemy i nie chcemy pamiętać naszych błędów, podjętych decyzji, zobowiązań i postanowień. Nie myślimy o Nim gdy życie układa się, jak zwykliśmy mówić „po naszej myśli”, a tym bardziej o Nim zapominamy w momentach upadku, tragedii, sytuacji bez wyjścia.

Zapominamy o Jezusie Chrystusie i sami chcemy o sobie decydować. Lecz jak długo...?

W końcu przychodzi taki moment w życiu, kiedy mówimy sobie, że już nie damy rady, że nie mamy siły, nie widzimy wyjścia z zaistniałej sytuacji. Wtedy Boży głos, Boże działanie przez nas jest zauważane i słyszalne... czy to nie dziwne... właśnie w takich sytuacjach.

I tak jak kiedyś Bóg przemówił: *usłyszałem szemranie synów izraelskich*, tak i dzisiaj przemawia do nas przez słowa: *już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz*

Następne, to nabożeństwo żałobne z powodu śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, które jak podaje nekrolog, miało miejsce 16 maja 1935 r.

Na koniec nie sposób pominąć tragedii naszej parafii, jaka nas dotknęła w wyniku katastrofy samolotu rządowego w Smoleńsku, w której zginął nasz proboszcz ks. gen Adam Pilch w kwietniu 2010 r. i uroczystości żałobnej rozpoczętej tutaj, w tej świątyni.



Szczupłość ram publicystycznych nie pozwala na przytoczenie wszystkich spektakularnych wydarzeń, które miały miejsce stricte tutaj przez 109 lat istnienia świątyni, przez 10 pierwszych lat służącej braciom prawostawnym, a od 1921 r. już wyłącznie do chwili obecnej luteranom. Podwójnie trudny stał się dla nas r. 1939, bo kraj nasz utracił niepodległość i wraz ze stolicą został zajęty przez armię hitlerowskich Niemiec. Nasza parafia znalazła się we władaniu grupy wyznawców sprzyjających okupantowi, na której czele stał pastor Jacob Fuhr, absolwent teologii w Warszawie i Getyndze, ordynowany w 1931 r. Członkami rady byli wówczas: Edmund Pinkwart (prezes), Teodor Jung i Julian Foeller (wiceprezesi) oraz Karol Frischke, parafianie czujący się Niemcami, których historia surowo osądziła, a oni sami opuścili stolicę wraz z ewakuującymi się wojskami hitlerowskimi po ostatecznej klęsce armii Hitlera.

Zniszczony już wtedy przez Niemców kościół został odbudowany w 1949 r. pod kierunkiem arch. Teodora Bursche'go, który przed wojną przebudowywał jego wnętrze. Dekoracje w absydzie odtworzył wtedy również ten sam zespół, który je stworzył. W okresie 1950-1995 przy odbudowanym kościele działała ewangelicko-augsburska parafia cywilna p. w. Wniebowstąpienia Pańskiego, funkcje proboszczów pełnili w kolejności: ks. Karol Messerschmidt, ks. Bogusław Wittenberg, ks. płk Adam Pilch i ks. Marcin Kotas. Myślę, że dalsza historia tego miejsca jest nam znana, bo toczy się na naszych oczach, jesteśmy nie tylko jej świadkami, ale i kreatorami wraz z kolejnym proboszczem ks. dr Dariuszem Chwastkiem.

Tadeusz Władysław Świątek

Ilustracje:

1. Wnętrze cerkwi – kościoła.
2. Nowe organy.
3. Cerkiew pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła.
4. Zapowiedź nabożeństwa żałobnego w intencji marszałka Józefa Piłsudskiego.

„z prac tymczasowej Rady Parafialnej” listopad 2013

W ostatnim okresie tymczasowa Rada Parafialna spotkała się na posiedzeniu dnia 21.10. 2013 roku. Poruszane były m.in. następujące sprawy: zajęcia plastyczne dla dzieci prowadzone podczas nabożeństwa przez panią Małgosię Weigle. Zachodzi potrzeba zmiany dotychczasowej formuły tych zajęć i odciążenia pani Małgosi, która od wielu lat prowadzi te zajęcia społecznie, a często również na „Nasza Parafia” listopad 2013 roku